

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi:

KRAKÓW,

plac Maryacki L. 2.

Pismo „katolickich Stowarzyszeń
młodzieży polskiej“.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

PRENUMERATA:

Roczna 2 Kor. 40 hal.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. LUDWIK KASPRZYK.

Wesołego Alleluja!

Nie wesoło na świecie dzisiaj — każdy ugina się pod ciężarem trosk i krzyżyków różnego rodzaju; brak tylu najbliższych wśród nas — jedni zginęli i spoczęli snem wiecznym w zimnej mogile, inni zdala od domu, nie wiadomo, kiedy powrócą. A tu jeszcze nadszedł przednowek najcięższy.

Jednak to wszystko, i te kłopoty i strapienia i biedy, jakie się na nas wala, nie są zdolne zamącić i pozbawić nas tej wyższej radości, tego wesela, któremu dajemy wyraz przy świętach Wielkanocnych. „Zmartwychwstał!“ taki głos się rozlega! odwalił ciężkie wieko swej trumny, kamień grobowy i wstał żywy, jaśniejący, nieśmiertelny, Alleluja!

Tak! drodzy chłopcy! powtórzmy sercem radosnym ten okrzyk: „Alleluja! Zmartwychwstał nasz Pan! Alleluja!“

Po zimie ciężkiej, długiej — wiosna się rozpoczyna — budzi się do życia nowego przyroda! Wśród wojny wyniszczającej, wśród klęski i śmierci dźwiga się powoli nasza Ojczyzna. Wśród wojennego szczyku oręża i zamieszania dokonuje się budowa naszych stowarzyszeń, powstaje wielka, silna organizacja polskiej, katolickiej młodzieży na ziemi naszej.

Kochani chłopcy, Święta Wielkanocne, to symbol waszej pracy, to powód radości i wesela. Alleluja! śpiewajmy i ochotczo zabierajmy się do działania, nie poddając się zwątpieniu. Tylko dobrej woli nam potrzeba! A chyba dobrą wolę posiadacie. Daliście tego dowód, zapisując się w szeregi stowarzyszenia. Czegoż mielibyśmy się smucić próżno i obawiać! Zwyciężył Chrystus śmierci, zwyciężył piekło samo i zmartwychwstał! I my iść musimy drogą ciężką, drogą krzyża i cierpienia, wytrwania, wierności przyjętym na się obowiązkom, drogą pracy — iść do celu jasnego — dla którego warto cierpieć, poświęcać się, do odrodzenia i wyrobienia samych siebie, do wolnej, szczęśliwej ojczyzny.

Niechże jajko wielkanocne, którem dzielimy się w czasie świąt będzie zadatkiem wzajemnej miłości nas

wszystkich, zadatkiem tej dobrej woli na pracę w organizacyi.

Składamy szczerze życzenia wszystkim Przyjaciółom naszej pracy, oraz wszystkim naszym Czytelnikom, stojącym pod sztandarem katolickich stowarzyszeń młodzieży polskiej.

Redakcyja „Młodzieży Polskiej“.

Rycerskość.

Ogromnie miłe uderzył w nasze I-szym „Młodzieży Polskiej“ artykuł „Rycerstwo polskie“. Jedyńka rzymska, pod którą szan. autor mówi o husarzach, pozwala żywić nadzieję, że w numerach następnych ukaże się pogadanka podobnych więcej.

Zycząc z całego serca Czytelnikom „Młodzieży“, by treść tej gazetki pobudzała ich do naśladowania prawdziwego zalet i cnót rycerzy naszych bohater-skich, poczynawszy od czasów najdawniejszych, aż do chwili obecnej, podniosę na tem miejscu kilka uwag, mających związek z pragnieniami chłopców dorastających, a tak marzących już o pięknej zbroi dawnego husarza, lub o stroju żołnierza polskiego z dni dzisiejszych.

Strój zewnętrzny rycerza polskiego, to po części wyraz cnót jego. Dawniej, w wiekach średnich, jaśniały one blaskiem promiennym. Rycerze tych cnót, zawsze gotowi oddać życie w obronie Ojczyzny i wiary, bezwzględni wobec wyzysku, niesławy, odznaczali się ogromną uprzejmością i łagodnością wobec kobiet i dzieci.

Dla słabszych, lękliwych, bezbronnych, zawsze spieszyli z pomocą.

Jeden pomagał drugiemu, czy to radą, czy groszem, czy nauką. Zawsze razem, zawsze zgodnie w duchu braterskim. Stąd tak pożyteczni byli Ojczyźnie i sławę mieli wielką w świecie szerokim.

O jakże dzisiaj cnoty te jaśnieć powinny! Dziś, kiedy tworzą się na nowo zastępy rycerstwa polskiego, młodzieniec każdy musi pójść drogą rycerza przodka! Wszakże za lat kilka trzeba stanąć do szeregu! Do szeregu polskiego!

Czy pojmujecie doniosłość tych słów?

Zaprawiać się przeto od dzisiaj i do męstwa i do cnót przepięknych, które Polskę naszą zmartwychwstającą znów opramiłeniam, szczęściem ładu, spokoju i siły ku chwale Najwyższego.

Jak zdobywać te zalety?

Nie trudno odpowiedzieć. Lecz wpierw zapytam Was, prosząc o szczerą w duszy Waszej odpowiedź samym sobie: czy chcecie naprawdę posiadać cnoty przodków naszych rycerskich? Najważniejsza rzecz: chcecie czegoś, chcecie usiłować! Jeśli więc ozwie się w Was głos stanowiący, silny, „chcę“, podnieśmy przedewszystkiem serce ku Niebu i prośmy o błogosławieństwo w tej pracy. „Tak mi dopomóż Bóg!“ powiedzmy szczerze, świadomie i zaraz rozpoznajmy dzieło.

Wskażę Wam najpierw otoczenie Wasze najbliższe: rodziców i rodzeństwo. W pierwszym rzędzie młodzieńca obowiązuje szacunek głęboki dla rodziców, wpływający z uczucia wdzięczności za trudy ich około Waszego wychowania.

Szanujcie ich postawą przyzwoitą, gdy zwracacie się do ojca lub matki. Uprzejmi, grzeczni bądźcie wobec siostr Waszych, nie chcecie wykorzystać swej przemocy wobec słabszych.

Rodzeństwo młodsze otaczajcie opieką, nie przeдрzeżniajcie się z niem sami, ani też zezwalajcie, by czynił to kto inny. Wstrzymujcie się od uniesień, a temsamem od używania słów, plamiących godność przyszłego rycerza! Wiele, wiele jest tu do rozważenia!

A poza domem? Wobec dalszych, wśród twoich współtowarzyszy? Gdziekolwiek jesteś bracie, pamiętaj na godność swoją! Zachowuj się tak, aby cię szanowano. Rozmów płochych unikaj i nie pozwalaj, aby prowadzono je w twojej obecności!

Oto uwag kilka, zebranych na podstawie spostrzeżeń życiowych, a które — dajby Bóg — niechaj obudzą w sercach Waszych młodych zapał do tej pracy

nad sobą w imię hasła świętych: „Bóg i Ojczyzna“, na przyszłą, niedługą już może służbę czynną w wolnej, szczęśliwej Polsce.

H. H.

Wydział w Stowarzyszeniu.

II. Sekretarz.

Po prezesie stowarzyszenia najważniejszą figurą jest sekretarz. Jeżeli prezes jest jakby wójtem, to sekretarz jest pisarzem. Ale pisarzem być i to dobrym, nie tak łatwo, jakby się wydawało.

W jednej wsi założono szkołę, opierali się temu długo wieśniacy i mówili: „Po co ma dziecko 6 lat mitrzyć, przecie nie będzie żadnym adwokatem, ani pisarzem, żeby ta jedno trochę „durkowanego“ poznał i „rumera“, to wystarczy, a tego może się nauczyć przez jedną zimę lub dwie“. Stąd się często zdarza, że w gminie chłopcy źle piszą, a listy załatwiają dziewczęta, które są pilniejsze pod tym względem.

Pilniejsi chłopcy, dopóki chodzą do szkoły, jeszcze jako tako piszą, po opuszczeniu szkoły, całemi latami nie mają pióra w ręku, dopiero gdy idą do wojska i trzeba pisać list do ojca po pieniądze, przypominają sobie litery. Nie dziwnego, że list wygląda tak niedołężnie, że ani ojciec, ani matka, ani domownicy nie mogą dojść, czego syn chce.

Wymiarkowali wreszcie, że chodzi o kilka koron, ale kłopot nowy z adresem do piszącego, a już na niesprawę, gdy w adresie przychodzą słowa niemieckie. Oczywiście listy często nie dochodzą. Inaczej nie może być, jeżeli chłopiec 8—10 lat nie miał pióra w ręce, nie nie pisał, z wyjątkiem tych wypadków, kiedy na M. B. Gromniczną robił krzyże na plecach chłopaków i na-

SKARBNIK ZWIĄZKOWY.

W ostatnią środę miesiąca sierpnia ubiegłego roku, tłumy ludu wypełniły kościół parafialny w Nowym Targu. Na dworze smutno było i ponuro, deszcz zimny grubymi kroplami bił o szyby okien, wydzwaniając jakąś pieśń ponurą i żalobną. Kościół był pełny, jak na sumie w uroczyste święto. Na ławach pod chórem i na pudłach świec przy ołtarzach cechowych zasiadli starzy mieszczenie w wysokich butach, ubrani w brunatne gunie z czerwonymi wyszywkami, o twarzach starannie na wzór rzymski wygolonych. Rysy ich pociągłe, ostre, a mimo to nacechowane dziwnie ujmującą prostotą i szczerością. Niektórzy wyciągali grube książki i przy migotliwym świetle gromnie z nabożeństwem odczytywali modlitwy. Przy bocznych drzwiach około starożytnej, złoconej chrzcielnicy gromadką stanęli pozostali jeszcze parobczaki, w obciśniętych góralskich spodniach i czarnych kubraczkach, a środek kościoła zajęły dziewczęta ubrane w białe sukienki i granatowe kożuszki. Nie brakło inteligencji miejscowej, widać było żołnierzy i studentów. Na twarzach obecnych malowało się wzruszenie, tu i ówdzie wyrwały się bolesne westchnienia i oczy zalcawione wzierały się ku trumnie, która wśród powodzi światła, na stosach kwiatów i zieleni wznosiła się pośrodku kościoła.

Koło katafalku stały nieruchome, kirem zarzucone dwa sztandary. Koło jednego z obrazem św. Stanisława Kostki niewielka gromadka chłopców z góralską ubranych z purpurowymi szarfami u spięcia kożuszków. To członkowie Polskiego Związku katolickiej młodzieży w Nowym Targu, zgromadzeni na ostatnią pośmiertną posługę swemu koledze, a zarazem pierwszemu skarbnikowi i wiceprezesowi.

Kimże był ten młodzieniec, któremu wszystkie sfery oddają cześć ostatnią? Czy to syn obywatelski starożytności, czy wybitny urzędnik, czy może młodociany student, pełen zdolności, nadzieja narodu? Nie! Tam na katafalku spoczął we śnie wiekuistym nieznanym daleko, syn tego miasta, nieuczony czeladnik szewski, a jednak przez wszystkich kochany pan Bronisław.

Tutaj on się urodził, tu młodość swoją spędzał nad brzegami obu Dunajców, toczących wartko po kamieniach swe bieleńskie fale, w obliczu śnieżnych Tatr, co to jak starce siwowiejące z błękitnych ław spoglądają na równinę nowotarską i jej zaciszną stolicę.

Gdy już z lat szkolnych wyszedł pan Bronisław, miał się szewskiego rzemiosła. Cały dzień pracował ciężko razem z innymi w warsztacie brata, a wieczorem siedział na pogawędkę do krewnych lub czytał książki.

Gdy z polecenia Księcia-Biskupa zaczęto po miasteczkach zakładać Związki młodzieży, powstał taki Związek i w Nowym Targu. Jednym z pierwszych członków był p. Bronisław, którego wybrano skarbn-

potkanych żydów, lub brał kawałek węgla, żeby drugim, gdy śpi, wąsika wyszykować, albo by na murach i bramach głupstwa ordynarnie wypisać.

Naraz powstaje stowarzyszenie — jest prezes, musi być sekretarz. Sami chłopcy najlepiej wiedzą, który z nich najładniej pisze, bo może więcej skończył, może i do miasta zaczął chodzić do szkoły, albo ojciec ma sklep, to musiał częściej brać za pióro, rachunki pisać, i co kto bogiem nabrał, czyli na kredę, mówiąc po polsku. Inny znowu kończył kursa szkoły przemysłowej i dość mu zgrabnie szło z pisaniem, to na razie dla sekretarza musi wystarczyć.

Sekretarz Stowarzyszenia ma pod swoją opieką książki, w których będzie się zapisywało członków i t. zw. protokoły z tego, co Wydział uchwalił, lub na zebraniach się odbywało. Jeżeli ks. Patron jemu powierzy książki do przechowania, to sekretarz musi najpierw dbać, żeby one porządnie wyglądały i miały swoje miejsce w szafie na to przeznaczonej. Gdyby je brał do siebie do domu, musi baczyć, by tam młodszy braciszek lub siostrzyczka do nich się nie dostały i nie zaczęły próbować na nich swojego talentu pisarskiego, sam zaś zabierając się do pisania, popatrzy na stół, czy nie ma na nim resztek po obiedzie, czy sam ma ręce czyste, czy w kałamarzu przypadkiem ciekawe muchy nie znalazły swojej mizernej śmierci, aby później przy pisaniu nie robić t. zw. żydów (do Stow. katolickiego młodzieży „żydy nie mogą należeć“).

Do samego wpisania sekretarz przed pouczeniem przez ks. Patrona, nie będzie się śpieszył, boby może trzeba później kartki wytargać. Początkowo ułoży mu protokoły ks. Patron, a sekretarz starannie je przepisze z kropkami i przecinkami, by odczytanie wyszło gładko i zrozumiale. To jednak nie może trwać ciągle, sekretarz powoli musi się przygotowywać, by sam mógł księgi prowadzić, a zwłaszcza, by sam po-

trafił treściwie podawać protokoły zebrania Wydziału i zebrania miesięcznych. To już rzecz trudniejsza i wymaga dłuższego ćwiczenia się i staranności. Z protokołem trzeba stanąć przed wszystkimi na zebraniu, przed gośćmi; ktoś z obecnych może wstać i zapytać, dlaczego to nie zapisane, dlaczego tak napisane, kiedy ja inaczej mówiłem? Dlatego sekretarz powinien najpierw dobrze słuchać, co się mówi na zebraniach, kto myśl podał, co sobie wydziałowi uchwalili.

Materyał do protokołu ma sekretarz spisywać sobie zaraz podczas posiedzenia lub zebrania w osobnym zeszyte, według wskazówek ks. Patrona, a potem przypatrzwszy się, jak są pisane protokoły poprzednie, według tego układać myśli nowego protokołu. Pierwsze prace przeglądał ks. Patron, poprawi i wtedy dopiero będzie je można wpisać do księgi głównej. Ale układać myśli, to trochę trudniej niż snopki w stodole, kopyta w pacie, albo worki w sklepie. Bo myśli ludzkie trzeba przyodzierać w słowa i po porządku ustawić, żeby ktoś nie powiedział „groch z kapustą“. Dlatego na początek radzimy: sekretarz niech czyta książki z biblioteki Stow., niech czyta gazetkę, gdzie są umieszczane krótkie sprawozdania innych sekretarzy, niech pilnie słucha odczytów na zebraniach, przemówień ks. Patrona i gości, niech sam czasem wiersza się nauczy i zadeklamuje na zebraniu, a jeżeli ma więcej czasu, niech krótko spisuje sobie własne swoje myśli.

Raz na podwórzu stanęły dwa plugi,
Jeden długo spoczywał, z pracy wrócił drugi,
Przyjacielu! rzekł pierwszy, nie rozumiem wcale,
Czemu ja tak przyémiony, ty błyszczysz wspaniale,
Wszak z jednegośmy kruszcu, przecież nie jednacy?
Zkądżeś ty nabył blasku?
— Czy chcesz wiedzieć? . . . z pracy.

nikiem i drugim zastępcą prezesa Związku. Odtąd w każdej wolnej chwili spieszył na „Strażnicę“, gdzie w dużej sali gromadzili się członkowie Związku. — A gwarno i huczno bywało tam w pierwszy roku istnienia Związku. Związek liczył z górą dwustu członków, pełnych ochoty do pracy, była własna sala w budynku Straży pożarnej, skąd nazwa sali „Strażnica“, a wkrótce Zarząd zdołał zakupić bibliotekę, urozmaicone zabawy, piłki, a nawet prenumerować stale kilka gazet. Urozmaiceniem tej pracy obywatelskiej młodych chłopców była uroczystość poświęcenia pięknego sztandaru związkowego, który odtąd dumnie wznosił się wszędzie, gdzie szło o zewnętrzne okazanie uczucia religijnego lub narodowego.

Sala otwarta była dla chłopców codziennie, ale najliczniejsze zebrania bywały w niedziele lub święta. Cicha zwykle sala rozbrzmiewała wówczas gwarem radośnym młodego życia. Pan Bronisław bywał wszędzie czynny. Tu wtrącił swe zdanie do ożywionej rozmowy, tam śmiechem wesołym odpowiedział na trafny żart i znowu dalej prowadził swe księgi skarbnikowskie, przypominając obowiązek regularnego uiszczania wkładek lub objaśniając korzyści drobnych oszczędności.

A trzeba było widzieć Bronka, gdy Związek uroczysto występował. Chłopcy przywdziewali narodowy strój góralski: białe koszulki, obcisłe spodnie, kożuski ozdabiane czerwonymi kwiatkami, okrągłe małe ka-

pelusze z orlemy piórami, u piersi wiązali szerokie szarfy i z toporkiem w ręce zdążali na miejsce zbiórki. Młody, lecz rosły chorąży z dumą dzierżył sztandar ze św. Stanisławem na proporcu i srebrnym orłem na szczycie. „Równać się! Naprzód!“ — brzmiała komenda p. Bronisława, czującego w sobie wówczas krew szewca Kilińskiego.

Nietylko poważnym bywał pan Bronisław, znała lubiała Bronka młodzież przy swoich zabawach. Na wycieczkach rej wodził, bo taternik był dobry, a i przy zabawach śmiechały się twarze młodych, gdy ukazała się smukła postać Bronka. Niezrównanym bywał na przedstawieniach różnych Stowarzyszeń, a oklaskom końca nie było, gdy na „Betleem Polskiem“ strojny w krakuskę z pawimi piórami, granatowy kaftan i szeroki zdobny pas krakowski, śpiewał z fantazją: „Abośwa to jacy tacy“.

Wybuchła wojna. Bracia Bronka poszli pod broń. Jeden umarł w niewoli rosyjskiej; drugi poszedł służyć, porzucając otwarty sklep i rodzinę. Pan Bronisław musiał teraz zastąpić głowę rodziny i kierownika przedsiębiorstwa. Mimo przeciążenia pracą, spieszył zawsze do Związku, który również jak wszystkie inne pokojowe prace, odezwał na sobie ciosy wojny.

Zmuszony do zajęcia się przedsiębiorstwem, w ciągłym borykaniu się z brakiem materyałów i brutalnością potężnej konkurencji ludzi obcych nam wyznaniem i ideałami, snuł plany o podniesieniu rzemiosła,

Wycieczka na Kozie Wierchy.

Było nas dziesięciu skautów, których komendant zwany drużynowym wziął na wycieczkę. Możecie sobie wyobrazić, co za radość panowała w tej szczęśliwej gromadzie. Wycieczka ta należała do trudniejszych, gdyż trzeba się wspinać po pereciach (rodzaj ścieżki), wiodących nad przepaściami, po skałach piętrzących się wokoło niby wielkie skamieniałe bałwany morskie, poprzerzynane tu i owdzie szczelinami i zlebami (koryta idące stromo w dół utworzone przez ciekącą wodę). Wymarsz miał się rozpocząć z Kuźnicy, małej osady górskiej, która dawniej słynęła z hut żelaznych t. z. fabryk przetapiających rudę na żelazo. Zebraliśmy się o godzinie 7-mej rano. Dzień był pogodny, słońce jeszcze nie wstało, gdyż w tych okolicach pokazuje się o wiele później. Po przeglądzie zastęp nasz wyruszył drogą wiodącą przez Boczań i Skupniowy Uplaz na Halę Gąsienicową. Obie te góry wznoszą się od stóp Kopy Magóry aż ku wąwozowi łączącemu Kuźnicę z doliną. Po godzinnym marszu znaleźliśmy się na Hali Gąsienicowej, skąd, napiwszy się kwaśnego mleka wyruszyliśmy w dalszą drogę i w pół godziny stanęliśmy nad Czarnym Stawem Gąsienicowym.

Czarny Staw słynie ze ślicznego położenia. Od północy zasłania go Koszysta i Żółta Turnia, połączona z Granatem Przednim niebezpieczną przełęczą Fajkami. Od południa zasłania widok niby wielka głowa cukru wspaniałe wznoszący się Kościelec związany ze Świnicą zdradliwą Mylną Przełęczą. Przesmyk łączący Świnicę z Kozimi Wierchami zowie się Zawratem. Ku tej więc przełęczy kierujemy nasze kroki. Obszedłszy Czarny Staw wspinały się wzdłuż potoczku płynącego od Zmarzłego Stawu. Staw ten zowie się „Zmarzłym“, gdyż często w sierpniu pokrywa go miejscami powłoka lodowa. Od „Zmarzłego Stawu“ ruszyliśmy dalej ku

Zawratowi. Droga była uciążliwa, trzeba się było trzymać klamer t. z. poręczy, oraz traków żelaznych przymocowanych do skał w trudniejszych przejściach. Było nam bardzo gorąco, pomimo, że droga nasza prowadziła koło wielkiego płatu śnieżnego, pod działaniem słońca zmienionego prawie na lód. Im wyżej wspinaliśmy się, tem powietrze stawało się rzadsze i to powodowało większe zmęczenie. O kilka metrów poniżej Zawratu znajduje się pod wielką skałą posąg N. Maryi Panny. Od posągu w kilka minut zastęp stanął na Zawracie. Oczom naszym przedstawił się wspaniały widok: lodowce przyprószone śniegiem, oblane promieniami słonecznymi iskrzyły się tysiącami ogní. U podnóża w dolinie Pięciu stawów Polskich, Staw Zadni i część Wielkiego Stawu rozciągały swoje szmaragdowe powierzchnie. W stronie północnej rozciągał się groźny i ponury Staw Czarny. Wszyscy podziwiali te wspaniałe widoki. Nasz komendant nakazał tu odpoczynek i spożycie jedzenia. Po jedzeniu i wypoczynku ruszyliśmy dalej ku Małemu Kozimu Wierchowi. Słońce przypiekało nieznacznie, jakby chcąc utrudnić pochód tym, którzy ośmielili się wdrapać na te wysokie szczyty. Droga stawała się coraz uciążliwsza. Przy schodzeniu z Małego Koziego nie jednemu serce zabilo gwałtownie na widok przepaści otwartej pod nogami. Ścieżka nagle znikła, a miejsce jej zastąpił zleb prowadzący tuż obok wielkiego płatu śnieżnego urywającego się nad pionową przepaścią. Nieraz szliśmy po wązkim występie skalnym, jednak wszystkie te miejsca, były opatrzone w silne klamry. Maszerowaliśmy już ze trzy kwadransy, gdy drużynowy kazał stanąć. Przed nami znajdowała się pionowa przepaść, szczęściem opatrzona w żelazną drabinę. Schodzenie trwało 15 minut poczem ruszyliśmy dalej. Droga nagle rozechodziła się na dwie strony: na lewo prowadziła ku dolowi, na prawo zaś na Wielki Kozie Wierch. Znowu rozpoczął się pochód nad przepaściami: ręce bolały

o wyzwoleniu go z rąk pośredników żydowskich. Lubiał o tem ze starszymi rozmawiać, którzy cieszyli się myślą, jak dobrze będzie w naszej ojczyźnie, gdy praca w stowarzyszeniach młodzieży polskiej wychowa nam więcej młodzińców o charakterze pana Bronisława.

Od jakiegoś czasu pan Bronisław czuł się słabym, kaszlał sucho, a kilkakrotnie dostał wybuchów krwi. Niedobre to były zwiastuny. Z końcem lipca stan chorobliwy i gorączka powaliła go na łóżko śmiertelne. Śmierć zbliżała się szybko. Wiadomość o ciężkiej chorobie lubianego powszechnie pana Bronisława wywołała szczerze współczucie. On jednak był spokojny. Niekiedy w chorobie prosił, by mu śpiewano pieśni, które razem śpiewano w Stowarzyszeniu.

Głęboka i prawdziwa pobożność nie opuściła pana Bronisława i w tej ciężkiej chorobie. Zaraz w pierwszych dniach przyjął Ostatnie Namaszczenie, a potem kilka razy jeszcze posłał się Chlebem Pańskim na drogę wieki. Dostąpił tego szczęścia, że w dzień ostatni życia ziemskiego kapłan przybył do niego z Komunią świętą. Zdawało się, że już zapóźno, bo umierający leżał błądy z przymkniętymi powiekami na pozór nieprzytomny; kapłan stał bezradny. Wtem ku zdziwieniu obecnych Broniek otworzył oczy i z dziwnym uśmiechem zapytał: „gdzież ta Komunia?“. Po przyjęciu Komunii św. znowu stał się nieprzytomnym, jakoby w sen zapadł, który już miał być ostatnim w tem życiu.

Bóg miłosierny spełnił i drugie życzenie dobrego młodzieńca.

Przed śmiercią pragnął zobaczyć księdza Patrona, z którym pierwsze chwile w ukochanym przez siebie związku przepędzał. Marzenie spełniło się. Z Krakowa przyjechał kapłan-przyjaciel, a Broniek nie posiadał się z radości.

Wyszła Msza uroczysta przy wielkim ołtarzu, jedyna, druga i trzecia. Potem śpiewy żałobne i kazanie. Mówił o Bronku i o życiu wiecznem powiernik jego myśli kapłan-przyjaciel. Lzy mieszały się ze słowaniami, płacz wtórował mu na kościele. Amen! bolesne słowo zadrgało falą płaczu. Amen! powtarzali młodzi towarzysze, zapatrzeni w trumnę. Amen! zdążyli szeptać kwiaty z pól i łąk zebrane. Amen. Skończone młode życie.

Zabrzmiwały trąby muzyką smutną i mocną, buczyły basy, jęczały klarnety od początku wojny po raz pierwszy w tym kościele. Całą wojnę młodzi słuchali, co w nie dusze wlewali, poszli gdzieś hen daleko innej krwawej muzyki słuchać. Hejnał grały trąby, żałobny hejnał, ale tak mocny i potężny, jak mocna była dusza tego młodzieńca, którego śmiertelne ciało wśród zieleni i kwiatów w smutnym dniu sierpniowym młodzi towarzysze na wieki spoczynek nieśli.

Ks. Kazimierz Prażnowski.

od ciągłego spuszczenia się po łańcuchach, zastępujących klamry. Należało być bardzo ostrożnym, gdyż każdy fałszywy krok groził upadkiem w straszliwą czelustwę, a tem samem śmiercią.

Po długich trudach znaleźliśmy się na najwyższym szczycie Kozich Wierchów. Z miejsca, gdzie staliśmy widzieć było jak na dłoni w dolinie Pięciu Stawów Polskich, Wielki, Przedni, oraz Mały Staw, wyglądający wśród głazów jakby brylant w swojej oprawie. — Jeszcze niżej toczy swoje wody wspaniały wodospad „Siklawar”. Potok, płynący od Siklawy przez całą dolinę Roztoki tworzy przy ujściu do Białej Wody wspaniałe Wodogrzmoty Mickiewicza.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, a nas czekała jeszcze długa droga. — Odpocząwszy zatem nieco zebraliśmy nasze rzeczy i dalej w drogę przez Granaty do Czerwonego Stawu.

W czasie naszego odpoczynku nikt z nas nie zauważył, że z dolin podnosiła się gęsta mgła. — Spostrzegłszy ją komendant dał znak do szybkiego pochodu. Lecz było już za późno. Ledwie stanęliśmy na Zachodnim Granacie, gdy wielkie morze mgły zakryło przed oczyma naszeni wszystko. Mgła górską jest strasznym, nieprzewidywanym wrogiem wędrowców, nią otoczeni muszą czekać, póki się nie rozejdzie. W czasie tej strasznej mgły nie widać nie nawet na trzy kroki przed sobą. Nie dziw więc, że wszyscy byliśmy bardzo zaniepokojeni tą niespodzianą przeszkodą. — Była nas spora gromadka a mgła nie pozwalała się widzieć wzajemnie. Wobec tego trzeba było zaprzestać pochodu i usiąść na skałach. Była to bardzo smutna ostateczność, gdyż z gór mgła nie schodzi często przez kilka dni. Siedzieliśmy tak z godzinę, gdy od południa powiał lekki wiatr, powitany przez nas okrzykiem radości. Wiatr bowiem choćby najłżejszy rozpedza mgłę zakrywającą drogę. Wkrótce cały szczyt się wynurzył a na sąsiedniej skale ujrzelśmy kilka kóz górskich powszechnie koźcami zwanych. Zwierzątka te, nie widząc nas przez mglistą zasłonę, zbliżyły się na kilkanaście kroków, lecz po rozstąpieniu się mgły ujrzawszy nas skoczyły w przepaść. Kozy górskie umieją bowiem skakać z największej wysokości.

Podziękowawszy Bogu za szczęśliwe ocalenie, ruszyliśmy żwawo naprzód. W krótkim czasie grono nasze znalazło się na Przednim Granacie, poczem zaczęliśmy schodzić ku Czarnemu Stawowi. Przeszedłszy szczęśliwie po klamrach weszliśmy na ogromne usypisko (zbocze góry pokryte odlamkami skalnymi) ciągnące się od połowy Granatów aż nad Czarny Staw.

Niedługo znaleźliśmy się nad Czarnym Stawem, a w pół godziny później na Hali Gąsienicowej, gdzie w schronisku odbyła się wspaniała uczta, składająca się z oszepeków (owczych serów) bryndzy, oraz chleba. Za napój służyło mleko oraz żetęca. Skauci bowiem nie piją napojów alkoholowych, gdyż te szkodzą bardzo zdrowiu i stają się niejednokrotnie przyczyną ruiny całych rodzin.

Była już jedenasta gdy wróciliśmy do Zakopanego pełni zadowolenia i szczęścia, jakiego tylko doznają ci, którzy pożytecznie spędzili dzień.

I wy koledzy drodzy, jeżeli będziecie kiedy w Zakopanem, starajcie się poznać nasze polskie góry Tatry, przypatrzcie się przyrodzie tatrzańskiej. Wszak Tatry to najwspanialsze polskie góry, które powinien znać i kochać każdy Polak, a szczególnie wy kochani stowarzyszeni, którzy macie dać przykład wszystkim innym.

Kazimierz Grosicki.

Pobożność.

*Od dawnych wieków na naszej ziemi
Gorącej wiary zakwitał kwiał,
I duch w modlitwie skrzydły białemi
Leciał do Boga w nadziemski świat.
Od kiedy mgliste pogańskie zwoje
Opadły z oczu, pierzchły jak mgła,
Od owej chwili Bóg wierne swoje
Miał w nas czciciele — i dotąd ma!*

*I wnel powstały mnogie świątynie,
Lud je budował na Pańską cześć
I w całej wielkiej zbożnej krainie
Nawet i nędzarz chciał dar swój nieść.
Z groszy biedaków, z bogaczy złota
Rósł, zda się, w oczach na głazie glaz, —
I była radość, — i żgła cnota, —
Obyż te cnoty przetrwały w nas!*

*Już od kołyski słyszało dziecię
Nabożnych pieśni poważnych dźwięk,
Więc z ową pieśnią szło po tym świecie,
Nieraz nią tłumiąc bolesny jęk,
Pod wizerunkiem Bożej Macierzy
Codzień z czeladką modlił się pan, —
I razem w niebo niktął szeptł pacierzy,
I w Bogu każdy równał się stan.*

*O, czysta wiaro o łasko Boża!
Niechże się święci moc wielka twa!
Przebrnie pustynie, przepłynie morza,
Kto ciebie w sercu jak gwiazdę ma!
Dopóki kwitniesz pomiędzy nami —
A będziesz kwitnąć po wieków wiek —
Nigdy nam słońce nie zajdzie mgłami,
Tyś serc podpora i duchów lek!*

*O, niechaj zawsze w rodzinnem gronie
Duch Boży gości, jak w dawne dni,
Niech matka składa dzieci swych dłonie,
I słów pacierza naucza je.
O, miłuj Boga i służ Mu, bracie,
Wierz w światłość złotą, nie w chmurną noc:
A będzie błogo w najlichszej chacie,
Bo z Boga idzie szczęście i moc.*

Or-Or.

Listy członków.

Bobrek (ad Oświęcim). Miło nam jest zawiadomić Szanowną Redakcyę, że i u nas młodzież trochę się rusza. Chociaż wojna przerzedziła nasze szeregi, przecież jest nas jeszcze we wsi spora gromadka. Kilkunastu pracuje w kopalni węgla, więc ich kopalnia reklamowała, wielu także dorasta, ażeby zapelnąć luki po tych, których już kryje mogiła. Jednakże i ci prawie że są gośćmi w domu. Udają się bowiem dalej do Prus na roboty. Że takie wychodźstwo nie przyczynia się do wyrobienia religijno-moralnego, łatwo zrozumieć. Ochraniać więc młodzież, tę naszą nadzieję,

wziął sobie za zadanie Czcigodny nasz ks. Proboszcz i założył „Stowarzyszenie katolickiej młodzieży“ na razie tylko w Bobrku. O pierwszym zebraniu już nasza gazetka pisała. Teraz pospieszamy donieść, że mamy Zarząd wybrany i gromadzimy się w każdą niedzielę po nieszpórach w szkole. Do Zarządu weszli: Jan Wileczek prezes, Stanisław Wileczek zastępca, Józef Hendzlik sekretarz, Edward Ławczyś zastępca, Józef Wileczek skarbnik, Grzegorz Janiga, radni: Mikołaj Wanat, Stanisław Saturnus i Jan Hodur.

Zebrania młodzieńcze rozpoczynamy pieśnią: „My chcemy Boga“. Ks. wicepatron ma odezwać lub prowadzić pogadankę, następują śpiewy narodowe i gry towarzyskie, które nas bardzo zajmują. Za te chwile tak przyjemnie i pożytecznie przepędzone, składamy podziękowanie naszym kierownikom.

Józef Hendzlik, sekretarz.

Kraków—Dębiki. Z dużym zasobem dobrej woli zgłosiło się kilku chłopców z prośbą, by ich zawiązać w stowarzyszenie. Z zapałem zabrali się do pracy, lokal wynajęty doprowadzili do porządku, odczyścili, odmalowali, ciesząc się na te chwile, które razem mieli spędzić po swych obowiązkowych zajęciach. Przybywało członków z każdym zebraniem; lecz tych zebrań nie było dużo, przeglądy wojskowe zabierały kilkunastu w szeregi, zostało kilku tak, że się zdawało, że rozbija się to piękne dzieło. Zostali najmłodsi, ci jednak nie chcą dopuścić do rozbicia, zbierają się dalej, coraz nowych członków sprowadzając. Choć niedawno istnieje Stowarzyszenie, zawiązały się jednak stosunki serdeczne, czego dowodem żywa korespondencja z tymi, którzy musieli wyjechać, a w każdej kartce dopytują się jak idzie i obiecują po powrocie z nowymi siłami i zapałem zabrać się do pracy. Przez gazetkę, którą im w pole posyłamy, wszystkim kolegom serdeczne pozdrowienie nysyłają pozostali w domu. M. K.

Radymno (koło Przemyśla). Szanowna Redakcyo! Bardzo ucieszyliśmy się, gdy nam ks. katecheta Józef Matusz pokazał pierwszy numer naszej gazetki, „Młodzież Polska“ i powiedział, że i my chłopcy z Radymna możemy się zapisać do „Stowarzyszenia młodzieży polskiej“. Bo tu u nas już było przed wojną stowarzyszenie chłopców, nazywało się „Jutrzenka“, ale w czasie wojny rozwiązało się, bo jedni członkowie poszli do Legionów, a innych do wojska powołano.

Teraz zawiązaliśmy sobie na nowo „Katolickie Stowarzyszenie młodzieży polskiej“ i chcemy być w łączności z „Sekretaryatem jeneralnym“ w Krakowie. Jest nas już zorganizowanych 14 chłopców, a jeszcze wielu chce się zapisać do naszego Stowarzyszenia. Zebrania urządzamy sobie co niedzielę popołudniu tymczasowo w pomieszkaniu ks. katechety, bo jeszcze lokalu swego nie mamy, bo tu mało mieszkań jest po wojnie w Radymnie, wszystko spalone. Tutejsze Kółko rolnicze ofiarowało nam 100 K na zakupno pożytecznych książek, za co członkom Kółka składamy „Bóg zapłać“. Wszystkich Kolegów w Stowarzyszeniach pozdrawiamy.

S. Majerewicz, sekretarz.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.

Jeneralny Sekretaryat katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej, Kraków, Plac Maryacki 2, II. p.

Godziny urzędowe od 10—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt. Do Sekretaryatu zgłoszono następujące Stowarzyszenia młodzieży.

Komorowice ad Białą: Patron ks. Jan Sznneider, wicepatron ks. Konstanty Pogódek.

Rączna ad Liszki: Patron ks. Wojciech Paszek, wicepatron p. Maciej Staszek.

W Sekretaryacie są do nabycia statuty i legitymacje dla członków. Sekretaryat pośredniczy w zakładaniu bibliotek, zakupie książek kasowych, zabaw towarzyskich itp.

Uprasza się o korespondencje z życia zawiązanych Stowarzyszeń, oraz o dalsze zgłoszenia.

Ze stowarzyszeń.

Komorowice. Pierwsze zebranie odbyte dnia 25 lutego 1917, miało cel więcej agitacyjny, obecne 4 marca dało możliwość założenia stowarzyszenia katolickiej młodzieży polskiej.

Zebranie otworzył po odmówieniu modlitwy miejscowy proboszcz ks. Jan Sznneider i w ciepłych i serdecznych słowach przedstawił potrzebę takiego Stowarzyszenia, dziś zwłaszcza, kiedy młodzieży brakuje kierowniczej ojcowskiej ręki. Zastąpi ją, przynajmniej w części Stowarzyszenie, które ma za cel wyrobienie ludzi uczciwych i sumiennych, przejętych prawdziwą miłością Boga i Ojczyzny. Praca nad sobą, nie dla oka innych, lecz ugruntowana odpowiedzialnością przed własnym sumieniem, oto dalszy z kolei cel Stowarzyszenia. Lecz i tego niedość. W zimowe wieczory tu znajdziecie rozrywkę uczciwą, tu serce życzliwe kolegi i słowo porady kapłana. Więcej urozmaicenia będzie w lecie przez wycieczki i zabawy. Pieśnią pobożną zakończono zebranie. Skutkiem tego przemówienia było to, że zgłosiła się pokaźna liczba 91 członków, którzy przystąpili do Stowarzyszenia.

Nowa Góra. W niedzielę dnia 11 marca o godzinie 5-tej wieczór odbyło się uroczyste miesięczne zebranie członków „Stowarzyszenia młodzieży katolickiej“. Zebranie, które zaszczylił swoją obecnością Patron ks. proboszcz Jan Folt, rozpoczęło się odśpiewaniem pieśni: „My chcemy Boga“, której nas nauczył Wicepatron ks. Jurka. Po odśpiewaniu pieśni przez zgromadzonych członków, ks. Wicepatron miał dłuższą przemowę „O potrzebie czytania i zamyślowaniu do czytania“ w której to przemowie wskazał zgromadzonym, że przez czytanie rzeczy pożytecznych mamy uzupełniać ciągle to, czegośmy się w szkole uczyli, i do zdobytych w szkole wiadomości dodawać nowe. Następnie zachęcał nas do gorliwego i uważnego czytania naszej gazetki „Młodzież Polska“ wskazując, że ona właśnie ma nas pouczać i budzić tak bardzo potrzebne zamyślowanie do czytania rzeczy pożytecznych. „Kółko śpiewackie“ odśpiewało kilka pieśni narodowych. Fryderyk Lubński pięknie odeklamował „Przed oczy Twoje Panie“ a Jan Chuchenko „Wieczera Pańska“, Lucyana Rydla. Potem Wicepatron ks. Jurka oznaczył termin wspólnej spowiedzi i Komunii św. wielkanocnej dla członków „Stowarzyszenia“. Wreszcie dokonano wyboru dwóch członków do Wydziału, mianowicie: Władysława Glenia na zastępcę sekretarza, a Stanisława Glenia na członka rady w miejsce powołanych do wojska. Po zebraniu odbyło się posiedzenie Wydziału a członkowie zabawiali się grami towarzyskimi i czytaniem pism. Na zakończenie przemówił ks. proboszcz i zachęcił do korzystania z niedzielnych zebrań. Stowarzyszenie nasze aczkolwiek dopiero czwarty miesiąc istnieje, rozwija się pomyślnie.

W „ostatki“ dwukrotnie urządziliśmy amatorskie przedstawienie, na które składały się śpiewy, deklamacje

a następnie odegrano „Zachwyconie”, Lenartowicza, które bardzo podobało się zgromadzonej licznie publiczności, i „Grzmia pod Stoczkiem armaty”, Zubrzyckiego. Dzięki gorliwym zabiegom ks. Wicepatrona mamy już wiele potrzebnych sprzętów w sali, zakupionych kosztem „Stowarzyszenia” a nadto 80 kor. złożyliśmy na książeczkę jako fundusz na przyszły „dom parafialny”. Przy „Stowarzyszeniu” istnieje tania herbaciarnia dla ludzi z odleglejszych gmin, którzy w niedziele czekają na „pasy” lub niespory.

Sekretarz. Władysław Ornacki.

Czyszki p. Nowe miasto. Imieniem Stowarzyszenia dziękujemy za nadesłane nam książki z Tow. Ośw. Ludowej. Zaraz ożywiło się w naszym stowarzyszeniu, koło biblioteki gromadzą się starsi i młodszy. Brak opału nie pozwala nam gromadzić się częściej w zimnej sali na pożyteczne wykłady, za to czytamy chętnie zwłaszcza „Historię Polski”. Czytamy na głos a wielu starszych przysłuchuje się pięknym dziełom naszego narodu. Prosimy też o dalsze nadsyłanie „Młodzieży Polskiej”, a za starania o nas dziękujemy naszemu ks. proboszczowi Stefanowi Pawłowskiemu.

Mikuszowice (ad Bochnia). W parafii naszej mamy dwa Stowarzyszenia młodzieży. W miejscu dawniej założone rozwija się pięknie. Przygotowaliśmy jasełka i graliśmy je 6 razy. Było uciechy wiele i Stowarzyszenie zasililo się groszem, obecnie zamyślamy założyć „pracownię wyrobu koszyków” i w tym celu Stowarzyszenie zakupuje hurtownie większą ilość pręcia nad Rabą. Przed robotami wiosnianymi przez jakiś czas będziemy wieczorami gromadzić się, i o ile starezy materiału uczyć się tego przemysłu domowego.

W sąsiedniej wiosce w Bogucicach powstało także Stowarzyszenie młodzieży katolickiej, to też cieszymy się, że coraz więcej chłopców staje w naszych szeregach do pracy.

Prosimy o przysłanie nam książek do czytania z T. O. L. i jeszcze zamawiamy 10 egz. „Młodzieży Polskiej”.

KRONIKA.

Sprostowanie. W korespondencji z Kiele w Nr 2. „Młodzieży Polskiej” wkradły się dwie omyłki, a mianowicie: przemawiał członek Józef Ciepluch, a nie Cieluch, i druga w Stowarzyszeniu jest 130 członków, a nie 30, jak mylnie wydrukowano.

Czas letni w Austrii. Rozporządzenie całego gabinetu, które dzisiaj ukazało się w „Dzienniku ustaw państwa”, ustanawia czas letni począwszy od 16 kwietnia 1917 aż do 17 września 1917.

Ogłoszenie. „Katolickie Stowarzyszenie młodzieży” w Mikuszowicach koło Bochni posiada większą ilość odznak, gustownie wykonanych w pracowni znanego zakładu p. Sztorea w Krakowie. Szanowne Wydziały Stowarzyszeń młodzieży mogą nabywać odznaki dla swych członków w cenie 1 kor. 20 hal. — Zgłoszenia uprasza się nadsyłać pod adresem: Ks. Antoni Kolarz, Mikuszowice ad Bochnia.

Przemysł i praca
Ludzi zbogaca.

Kto pracować się nie leni,
Znajdzie zawsze grosz w kieszeni.

Nie na grzeczności rzemieślnik nie traci,
I serce zyska, i kieszeń zbogaci.

Kiedyś w karczynie przy kieliszu,
To — ucieka — grosz, braciśzku.

Ku nauce i rozrywce.

Klub uliczników. Za przykładem Warszawy powstały we Lwowie, Krakowie i innych miastach, tak zwane kluby uliczników. Celem ich jest zbierać ubogich chłopców z ulicy, którzy mogą w lokalu klubu przebywać dzień cały. Kierowniczką klubu, któremi są panie i wyszkolone ochroniarki, prowadzą tego rodzaju instytucję, którą okazała się bardzo pożyteczną dla dobra młodocianych członków klubu.

Prawa i obowiązki członków klubu są mniejwięcej następujące:

I. Prawa: Każdy członek klubu ma prawo: 1. korzystania z lokalu klubowego i korzystania tamże, na miejscu ze znajdujących się w klubie książek, pism i gier, w godzinach przez regulamin określonych; 2. uczestniczenia we wspólnych zabawach, pracach, wycieczkach i przedstawieniach; 3. otrzymywania w porach oznaczonych i za oznaczoną cenę południowego i wieczornego posiłku.

II. Obowiązki: Każdy członek stosuje się do następujących przykazań klubowych: 1. Pamiętaj, że całym życiem swoim służyć masz Bogu i Ojczyźnie. 2. Strzeż zawsze i wszędzie honoru swojego, honoru klubu i honoru imienia polskiego. 3. Mów zawsze prawdę. 4. Bądź odważnym i broń zawsze słabszych. 5. Bądź oszczędnym i sumiennym. 6. Innych członków klubu uważaj za braci. 7. Pamiętaj, że przełożonym i opiekunom swoim winienś posłuszeństwo i szacunek. 8. Bądź czystym i szlachetnym w myśli, mowie i uczynkach. 9. Nie pal tytoniu, ani nie pij napojów alkoholowych. 10. Przestrzegaj bezwarunkowej czystości rąk, twarzy, ubrania i t. d., jakoteż porządku w lokalu klubu.

Jak wynaleziono bibułę? Pierwsze arkusze bibuły, które w krótkim czasie wyparły zupełnie piasek, do suszenia atramentu, jakim ludzkość posługiwała się od wieków, wykonano w angielskiej fabryce papieru. Wynalazek ten zawdzięcza ludzkość rozstrągnięciu robotnika; robotnik ów nie dodał przypadkowo przez zapomnienie do surowej masy papierowej potrzebnego niezbędnie kleju. Właściciel fabryki nie posiadał się z gniewu; a mimowolnego wynalazcę wydano za karę z pracy. Później dopiero zauważył fabrykant, że nieudany papier posiada własność wchłaniania w siebie atramentu, nie rozmazując pisma. Mądry przemysłowiec zaczął dzielnie reklamować swój osobliwy papier. Od tego dnia wyrabiał tylko bibułę i w krótkim czasie doszedł do wielkiego majątku. Nie wiemy niestety, czy i w jaki sposób wynagrodził fabrykant dodatkowe niedobrowolnego wynalazcę.

Najgorszym rokiem miodowym od 30 lat był rok 1916. Tak oświadczyli doświadczeni pszczelarze na walnym zgromadzeniu delegatów w Wiedniu. Przewodniczący zgromadzenia zwrócił uwagę na wielkie korzyści, jakie wypływają z hodowli pszczół, zwłaszcza wskutek zapładniania przez nich kwiatów. Bez pszczół nie byłoby owoców, nasion jarzynowych, oleistych, konieczynowych itd. Okoliczność tę powinni rolnicy i pszczelarze mieć zawsze na oku i rozszerzać hodowlę pszczół jak najwięcej.

Żaby i ślimaki jako karma dla świń. Centrala dla karm bydłych we Wiedniu podaje myśl, aby żaby i ślimaki chwycić i używać posiekanych i zmieszanych z inną karmą jako karmy dla świń. Rolnik jednak z niedowierzaniem się do tej rady odnosi i słusznie. Świnie bowiem, zasmako-

wawszy w mieście, zaczęłyby zjadać prosięta i drób około domu. Wiadomą jest rzeczą, że one szybko przyzwyczajają się do tego.

Niezbędna instrukcja. Na murach pewnego budynku wojskowego w Bordeaux ukazała się na skutek zlecenia odpowiedzialnego za bezpieczeństwo kapitana następująca odezwa: „Na wypadek wybuchu pożaru należy: Przedewszystkiem uwiadomić o tem straż pożarną; powtórnie, znajdujące się w tym budynku przybory użyć należy do gaszenia; po trzeciej: strumienie wody należy kierować tam, gdzie się pali“. Jedno z pism francuskich zamieszczając powyższe rozporządzenie, dodaje od siebie, że kapitan rzeczywiście stał się niezbędny dla miejscowej służby garnizonowej, oraz że w uznaniu zasług powinien być mianowany naczelnym komendantem straży pożarnych w całej Francji.

Kiedy w kwietniu słonko grzeje
Tedy chłop nie zubożeje.

KALENDARZ HISTORYCZNY.

3. kwietnia 1025 — umiera pierwszy koronowany król polski, Bolesław Chrobry.

4. kwietnia 1794 — Kościuszkę pod Racławicami.

17. kwietnia 1794 — szewc Jan Kiliński w Wielki Czwartek wypędza Moskali z Warszawy.

19. kwietnia 1809 — Książę Józef pod Raszynem.

22. kwietnia 1793 — Otwarcie „Sejmu niemego“ w Grodnie.

27. kwietnia 1831 — Jenerał Dwernicki waleczy z Moskalami pod Boremlem.

Anegdotki.

1. W szkole.

Nauczyciel: Kiedy jest najlepsza pora do zrywania owoców z drzewa?

Uczeń: Wtenczas, kiedy ogrodnik jest z całą rodziną w kościele, a pies uwiązany na łańcuchu.

2. Na policyi.

Urzędnik: Za co zostałeś przytrzymany?

Włóczęga: Za kornierz, panie komisarzu.

Jan Pieczonka, Rożniatów, koło Jarosławia, p. Zarzecze.

Rozwiązanie zagadek z Nr. III-go.

I. Fa — la, So — fa, Fa — so — la.

II. Na pochyłe drzewo kozy skaczą.

Dobre rozwiązania nadesłali: Władysław Łopatka, Władysław Pawłowski, Adam Wawrykiewicz, członkowie Katol. Stowarzyszenia młodzieży w Zakliczynie n. Dunajcem, ks. Roman Brożek z Uszwi, Stanisław Trojak z Oświęcimia (cynkownia), Antoni Pajak ze Zatora, Szczepan Rajda z Roczyn, Tadeusz Faltus ze Szczakowej, Jan Chuchërko, Władysław i Jan Gleń, członkowie kat. Stowarzyszenia młodzieży w Nowej Górze, Jan Augustyn, członek Stowarzyszenia młodzieży w Cmolasie, Zdzisław Motowski, członek Sodalicyi młodzieży w Babicach (ad Oświęcim), Kazimierz Furdyna z Przemyśla, Jan Pieczonka z Rożniatowa koło Jarosławia, Janusz Strzelbicki, Lubienieć koło Stryja, Franciszek Szala członek Stowarz. w Szczakowej, Woj-

ciech Baran z Przysietnicy, Zofia Drażanka z Łęk górnych, Eleonora Bednarzówna z Łęk górnych, Jan Mikusiński, bibliotekarz Pol. Stowarz. młodzieży w Kielcach, Wojciech Cukier, członek Stowarz. młodzieży w Rybniej, Józef Nowakowski, członek Stowarz. w Szczakowej, Ludwik Scherhardt, żołnierz 56 p. p., Jan Polak ze Zabrzega (Śląsk austriacki), Józef Pompa, Stanisław Bargiel, Stefan Dusza, Edward Ożóg, Maryan Rychel, członkowie „Ogniska“ terminatorów Podgórze — Kraków, Józef Wykret, członek kat. Stowarz. młodzieży w Targanicach, Kazimierz Nitsehke, Zakopane.

Nagrodę przez losowanie otrzymał Adam Wawrykiewicz, członek Stowarz. młodzieży w Zakliczynie n. Dunajcem, któremu przesłaliśmy książkę: „Wojsko Polskie z r. 1830-31.“

SZARADY I ZAGADKI.

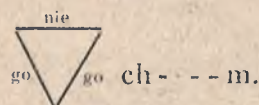
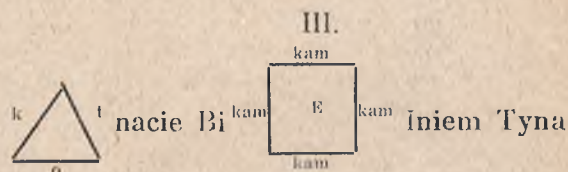
I. Czy można żabę utopić?

Dlaczego?—

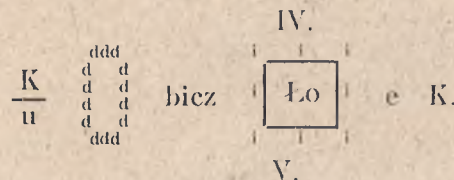
II. Kiedy kwitnie paproć?—

Dlaczego?—

„Ognisko“— Podgórze.

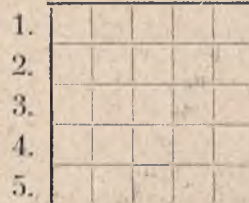


Kaz. Furdyna.



V.

W podanym kwadracie umieścić 5 wyrazów pięcioliterowych o znaczeniu podanym obok, a wtedy pierwsze litery tych wyrazów, czytane z góry na dół utworzą jedną z największych rzek w Polsce:



1. Wysoka budowa.
2. Ptak domowy.
3. Wyszuszone trawa.
4. Sprzęt domowy.
5. Duch mieszkający w niebie.

J. z. P.

Trafne rozwiązania prosimy nadsyłać do Redakcyi do dnia 20-go w miesiącu. Jako nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek przeznacza Redakcyja do rozlosowania prześliczną książkę Jadwigi z Łobzowa „Polacy“.

SKŁADKI.

Na fundusz wydawniczy „Młodzieży Polskiej“. Ks. Marcin Gawron z Padwi 1 kor. 60 hal. Katol. Stowarz. młodzieży w Rącznej 20 kor. Ks. prob. Marcin Krzysica 5 kor. P. Helena Horodyska, Biały Prądnik 5 kor. Ks. Józef Matusz z Radymna 5 kor.